

DO
PRZEWODNICZĄCEGO KOMISJI SŁOWNICTWA GEOLOGICZNEGO
KOMITETU GEOLOGICZNEGO POLSKIEJ AKADEMII NAUK
PROFESORA DR-A EDWARDA PASSENDORFERA

POLSKIE piśmiennictwo naukowe z zakresu nauk geologicznych ożywiło się bardzo wybitnie w ostatnim roku i ogarnęło tak szeroki wachlarz różnych kierunków specjalizacyjnych, jak nigdy poprzednio. Lwia część aktywności wydawniczej w tym zakresie przypada na Przedsiębiorstwo Państwowe Wydawnictwa Geologiczne, którego plan działalności na najbliższą przyszłość zapowiada znaczny wzrost ilościowy i wzbogacenie tematyki. Wszystkich pracowników naukowych w zakresie nauk geologicznych interesuje szczególnie zamierzenie opracowania i wydania Polskiego Słownika Geologicznego z różnymi działami specjalności. Wszyscy bowiem odczuwają dotkliwie chwiejność i pewien brak konsekwencji w spolszczonej z obcych języków terminologii naukowej i wszyscy pragnęliby, aby wymieniony słownik przyniósł definitywne uformowanie i ujednostajnienie tej terminologii, aby do tychczasowe kłopoty piszących prace naukowe lub podręczniki autorów wahających się ustawicznie nad doбором tych lub innych form spolszczenia terminów obcego pochodzenia znikły zupełnie albo przynajmniej znacznie się zredukowały.

Komisja Słownictwa Geologicznego wyłoniona przez Komitet Geologiczny PAN jest niewątpliwie powołana do tego, aby nie tylko opiniować terminologię Słownika, lecz aby czynnie współdziałać przy ustalaniu wytycznych dla sposobu spolszczenia terminologii naukowej obcego pochodzenia. Taką wstępną pracą powinna ta Komisja podjąć już obecnie, przed opracowaniem różnych działów słownika geologicznego, tak aby autorzy tych działów w czasie swej pracy mogli się kierować pewnymi ogólnymi, przemysłanymi i kolegialnie przedyskutowanymi zasadami, nie tracąc cennego czasu na samotne błąkanie się po manowcach językowych adaptacji, bardzo trudnych nieraz do przezwyciężenia.

Komisja Słownictwa Geologicznego powinna by, moim zdaniem, w najbliższych miesiącach zorganizować kilka posiedzeń poświęconych kolejno różnym dziedzinom nauk geologicznych, jak: stratygrafia, geologia fizyczna, mineralogia i petrografia, geologia techniczna itp. W każdym z tych oddzielnych posiedzeń powinno wziąć udział grono najbardziej doświadczonych badaczy z danej dziedziny, dwu polonistów językoznawców oraz autorzy danego działu słownika geologicznego. Celem każdego z tych posiedzeń byłoby ustalenie polskiej nomenklatury pisowni szeregu najbardziej kłopotliwych terminów naukowych z danej dziedziny, następczących większe trudności lub wątpliwości, oraz ustalenie pewnych ogólnych wytycznych dla spolszczenia terminów specjalnych obcego pochodzenia. Przedyskutowane i uzgodnione postanowienia tych zespołów zostałyby następnie zrealizowane w słowniku geologicznym wydawanym przez PPWG i obowiązywałyby na przyszłość wszystkich piszących po polsku autorów prac geologicznych.

Jedną z najbardziej kłopotliwych dziedzin polskiej terminologii geologicznej stanowią polskie nazwy specjalne minerałów i skał oraz ich pisownia. Nazwy te bowiem są przeważnie urabiane od różnych imion własnych, nazwisk uczonych, nazw miejscowości różnych krajów i narodów całego świata. Polska transkrypcja tych nazw bywa często bardzo kłopotliwa i dlatego spolszczona terminologia mineralogiczna i petrograficzna roi się od niekonsekwencji i sprzeczności co do zasad spolszczenia i pisania, stąd też różni autorzy w pracach swych piszą rozmaicie. Dezorientacja w tym względzie spowodza nieraz bardzo ujemne skutki, zwłaszcza dla studiującej młodzieży i nie może być nadal tolerowana.

Wyobrażam sobie, że jedno z wyżej wspomnianych posiedzeń fachowych będzie musiało być poświęcone

nazwom skał i minerałów. Wprawdzie mineralogia jest tematycznie bardziej oddalona od geologii niż petrografia i konieczność połączenia na wspólnej konferencji spraw polskiej nomenklatury obu tych nauk wydać się może niektórym geologom dość problematyczna, podkreślam jednak, że konieczność taka istnieje. Zasady bowiem nadawania nazw specjalnych minerałom i skałom są jednakowe i nie podobna omawiać nomenklatury skał w oderwaniu od nomenklatury minerałów. Poza tym wiele nazw skał pochodzi od nazw ich głównych mineralnych składników. Wobec tego łącznie omówienie nomenklatury minerałów i skał jest warunkiem należytego jej usystematyzowania i uzgodnienia. Na takim posiedzeniu na podstawie opinii fachowców i językoznawców po wyczerpującej dyskusji ustalić się powinno pewne ogólne zasady przyswajania tych rozmaitych nazw specjalnych obcego pochodzenia polskiemu piśmiennictwu fachowemu i podać na szereg konkretnych przykładów, szczególnie trudnych, wzory najwłaściwszego rozwiązania tych trudności, które to wzory przez autorów słownika będą następnie konsekwentnie stosowane w czasie ich pracy. W czasie swej długoletniej działalności autorskiej i profesorskiej walczyłem z tymi trudnościami ze zmiennym powodzeniem i zdaję sobie sprawę z komplikacji zadania, które tylko zbiorowym wysiłkiem na zasadzie zbiorowej umowy, osiągniętej po dojrzałej rozprawie, może zostać pomyślnie rozwiązane. Poniższe wypowiedzi pragnęlbym uważać jako wprowadzenie w dyskusję na specjalnym posiedzeniu Komisji Słownictwa, poświęconym polskiej terminologii mineralogiczno - petrograficznej.

Zanim przystąpimy do rozważań nad zasadami kształtowania polskich nazw skał i minerałów, przyjrzyjmy się, jak przedstawiają się te nazwy w językach tych wielkich narodów, których dziełem w głównej mierze jest światowy rozwój nauki o skałach i minerałach i które w sposób decydujący zaważyły na ukształtowaniu międzynarodowej terminologii petrograficznej i mineralogicznej. Są to przede wszystkim 4 języki: angielski, francuski, niemiecki i rosyjski. Uczeni innych narodów w poważnym stopniu przyczyniali się do jej rozwoju, jednak pisali swe prace przeważnie w jednym z czterech wymienionych języków panujących i nowo kształtowane przez siebie nazwy urabiali również w tych językach.

Ogromna większość nazw skał i minerałów urobiona została w jednym z 3 wielkich języków zachodnich, gdyż nawet rosyjscy uczeni, starając się rozpowszechnić swe dzieła na terenie międzynarodowym, przeważnie tworzyli swe nowe terminy w jednym z nich. Niewielka stosunkowo ilość tych nazw pochodzi z jakichś źródłosłów greckich lub łacińskich — przeważnie zresztą w związku z nazwami zawartych w sobie pierwiastków chemicznych (np. pikromeryt, tantalit, germanit, uraninit itp.). Większość tych nazw, zwłaszcza nowszych, pochodzi od różnych krajów lub gór, różnych miejscowości na całej kuli ziemskiej (nieraz całkiem egzotycznych), albo też pochodzi od nazwisk różnych sławnych ludzi, zasłużonych badaczy i na ich cześć została utworzona.

Przy tworzeniu nazw od nazwisk osób albo od nazw geograficznych z krajów o cywilizacji łacińskiej źródłosłów zostaje wiernie zachowany w oryginalnej pisowni, a tylko dodana zostaje końcówka „lite“ albo „it“ (np. „limburgite“ od miejscowości Limburg, „monchiquite“ od Sierra do Monchique, „descloisite“ od nazwiska uczonego francuskiego Descloiseau, „hübnerite“ od nazwiska niemieckiego Hübner, „wellsite“ od angielskiego nazwiska Wells itp.). W różnych językach zmienia się co najwyżej końcówka (np. w niemieckim znika końcówka e), lecz źródłosłów i jego pisownia pozostają nienaruszone zarówno w języku an-

gielskim, jak francuskim, jak też niemieckim. W ten sposób nomenklatura skał i minerałów jest jednoznacznie ustabilizowana. Oczywiście Anglik będzie wymawiał inaczej daną nazwę niż Francuz, jeszcze inaczej Niemiec, wszyscy jednak będą ją pisać jednako. Nikomu z nich nie przyjdzie na myśl fonetycznie przystosować ją w piśmie do swego języka, pomimo że nazwa niemieckiego pochodzenia niewątpliwie obco i niewygodnie nieraz brzmi dla Francuza i na odwrót. W ten sposób w językach zachodnich naukowa nomenklatura skał i minerałów jest międzynarodowa, co ogromnie ułatwia posługiwanie się różnojęzyczną literaturą. Tylko nazwy minerałów będące od dawna w mowie potocznej i nie pochodzące od imion własnych brzmią inaczej w każdym z tych języków (np. corundum = corindon = Korund).

Do nomenklatury tych języków weszły również niektóre nazwy minerałów i skał, które są ludowego lub górniczego pochodzenia w języku obcym. Na przykład nazwa „hornblendę” ludowego pochodzenia niemieckiego i różne pochodzące od niej nazwy skał używane są powszechnie w języku angielskim i francuskim. Nazwa „hornfels” z niemieckiego została przyswojona przez petrografów i geologów angielskich, gdyż w angielskim brak słowa, które by wiernie oddało znaczenie naukowe tego słowa; podobnie nazwa „Augen - Gneis”. Anglicy przeważnie nie uważają za potrzebne wysilać się na wymyślenie jakiegś zastępczej nazwy rodzimego pochodzenia. Natomiast Francuzi są bardziej wrażliwi pod tym względem i wprowadzili zastępcze nazwy („Corneenne” i „gne:ss oeilie”) będące tłumaczeniem niemieckim.

Ogólnie biorąc dla nomenklatury mineralogiczno-petrograficznej języków zachodnich znamienne jest ujednostajnienie w brzmieniu oryginalnym podanym przez autora danej nazwy oraz niestosowanie jakichkolwiek fonetycznych adaptacji.

W nomenklaturze rosyjskiej panuje wprost przeciwna tendencja fonetycznej adaptacji i transkrypcji terminów obcego pochodzenia dostosowanej do języka własnego. Zmienia to oczywiście nieraz bardzo grubtownie nazwę danej skały lub danego minerału w piśmie, natomiast brzmienie jej w wymowie jest w miarę możliwości zbliżone do brzmienia w tym języku obcym, z którego została przyswojona (np. czarnockit = charnockite). Ten sposób przekształcania nazw naukowych obcego pochodzenia na własną modłę językową jest w pierwszej linii podyktowany odmiennością alfabetu i innym zróżnicowaniem brzmienia poszczególnych spółgłosek. Wiele z tych nazw nie dałoby się wiernie odtworzyć za pomocą tego alfabetu. Tak czy owak, chcąc czytelnikowi lub słuchaczowi podać daną nazwę w postaci oryginalnej używanej w językach zachodnich, musi się ją osobno napisać alfabetem łacińskim. Jest to oczywiście poważna niedogodność nie dająca się jednak ominąć.

Tak więc w 4 językach, w których skupia się ogromna większość oryginalnej produkcji naukowej w dziedzinie mineralogii i petrografii, panują dwie wprost przeciwne tendencje w pisaniu nazw minerałów i skał: w językach zachodnich wierność oryginalnej pisowni podyktowanej przez jej autora, w języku rosyjskim możliwość zmian oryginalnej pisowni przy zastosowaniu fonetycznej adaptacji. Jak przedstawia się ta sprawa w języku polskim?

Tu używamy alfabetu łacińskiego, więc moglibyśmy w polskim tekście napisać każdą obcą nazwę w oryginalnej pisowni ze zmienioną ewentualnie końcówką. Często wprawdzie musiałyby się wówczas pojawić różnice w naszym języku nie używane (v, q, x) albo dźwiękowe całkowicie mu obce (np. ö, ü). Wymówienie niektórych z tych nazw byłoby może nieraz trudne i kłopotliwe (np. desclouit, cuachitit, katzenbuckelit). Nie można jednak twierdzić, że przyjęcie takiej pisowni nazw skał i minerałów jest zupełnie niemożliwe. Podobnie jak w pracach np. geograficznych różne szcze-gółowe nazwy miejscowości z obcych krajów przytacza się w oryginalnej pisowni, tak też i nazwy minerałów i skał mogłyby być traktowane jako obcojęzyczne „imiona własne”, przy których nie ma powodu silić się

na przyswojenie ich polskiemu językowi. Takie rozwiązanie, które nawiązałoby do przykładu języków zachodnich, chociaż niewątpliwie wykonalne, byłoby jednak w języku polskim trudne i musiałyby szpecić całość polskiego tekstu pisanego czy też wykładu.

Przeciwna skrajność wzorowana na języku rosyjskim, a polegająca na bezwzględnym fonetycznym polszczeniu nazw obcych, bez liczenia się z ich oryginalną pisownią, nie stanowi dobrego rozwiązania. Wówczas bowiem mimo stosowania tego samego alfabetu co w językach zachodnich nazwy musiałyby często utracić w piśmie wszelkie podobieństwo do terminologii międzynarodowej. Studenci, wyszkoleni wyłącznie na tym typie terminologii, mieliby poważne trudności w korzystaniu z zagranicznej literatury naukowej albo też musieliby oprócz terminologii polskiej uczyć się również terminologii międzynarodowej, co byłoby dodatkowym obciążeniem pamięci. Trudno byłoby inaczej się domyślić, że czarnockitowi w językach zachodnich odpowiada charnockite, deklauzytowi — desclouite, kłodetytowi — claudetite, boksytowi — bauxite, dżemsonitowi — jamesonite, kwiwandytowi — cleavelandite itp.

Przy fonetycznym polszczeniu terminów pochodzących od nazw miejscowości w obcych krajach pojawia się często wątpliwość, do którego w obcych językach należy dostosować fonetyczną transkrypcję w naszym języku. Czy do języka tego kraju, gdzie dana miejscowość leży, czy też do języka tego autora, który po raz pierwszy wprowadził do nomenklatury naukowej nazwę danej miejscowości, czy wreszcie do języka tego autora, który nadał tej nazwie ściślejsze znaczenie do dziś dnia będące w użyciu? Na przykład od włoskiej nazwy Monzoni w połd. Tyrolu, wymawiającej się „Monconi”, Francuz De Lapparent utworzył w roku 1864 nazwę skały „monzonite”, którą z francuska wymawiał „mazonit”. Jednakże dopiero 30 lat później norweski uczony Brögger w swej pracy pisanej po niemiecku nadał tej nazwie ściśle znaczenie petrograficzne, które utrwaliło się w nauce. Jak mamy po polsku wymawiać i pisać tę nazwę: „Monzonit” czy „Monconit”? Jak mamy wymawiać i pisać nazwę skały urobioną przez Rosenbuscha od miejscowości Monchique w Portugalii, czy według wymowy portugalskiej, czy niemieckiej, czy francuskiej, czy angielskiej, a więc czy „monchikit”, czy „mąszikit”, czy „monczykit”? Takie trudności napotykamy na każdym kroku.

Inną trudność przedstawia naśladownictwo w mowie i w piśmie niektórych dźwięków zupełnie obcych językowi polskiemu i nie dających się odtworzyć polskim alfabetem. Należą tu przede wszystkim obce samogłoski ü, ö, eu itp. Czy mamy pisać hübneryt czy hibneryt zamiast „hübnerite”? Selwbergit czy solwbergit zamiast „sölvbergite”? Brejneryt czy brojneryt zamiast „breunnerit”?

Stosowana obecnie w polskich pracach i specjalnych podręcznikach nomenklatura minerałów i skał stanowi właśnie obraz takiego kompromisu. Jednakowoż stopień, zakres i sposób polszczenia różnych nazw jest tak niejednorodny, niekonsekwentny i często nielogiczny, że niewątpliwie wymaga pewnego udoskonalenia i rewizji. Po rozmaitych udanych i nieudanych próbach ukształtowania polskiej terminologii naukowej w dziedzinie mineralogii i petrografii, których widownią było całe poprzednie stulecie, nastąpiła około r. 1900 pewna stabilizacja. Została ona dokonana przede wszystkim dzięki ukazaniu się polskiego wydania przez J. Morozewicza podręcznika mineralogii G. Tschermaka.

J. Morozewicz, wielki uczony o podstawowych zasługach dla rozwoju nowoczesnej polskiej mineralogii, zdobył sobie wielki autorytet w tej dziedzinie zarówno dzięki doniosłości naukowej swych prac, jak też dzięki nadwyzajnemu wyciuciu ducha języka polskiego i wysokiej umiejętności posługiwania się tym językiem w piśmie. Toteż zarówno jego podręcznik mineralogii, powtórnie wydany z nieznanymi zmianami terminologii w r. 1931, jak też opracowana przezeń polska przeróbka podręcznika petrografii Rosenbuscha-Osana stały się do pewnego stopnia wzorem terminologicz-

nym dla młodych polskich badaczy. Znaczenie tego wzoru stabilne jednak z upływem lat i to z dwu odrębnych powodów. Po pierwsze dlatego, że szybki rozwój nauki stwarza konieczność tworzenia lub polszczenia nowych terminów nieznanymi Morozewiczowi. Po drugie dlatego, że zasady polszczenia przezeń nazw minerałów i skał, przeważnie udatne i stanowiące olbrzymi postęp w porównaniu do terminologii dawniejszej, wykazują wiele niekonsekwencji i niejednołitości.

Stąd nowsze prace i podręczniki mineralogiczne i petrograficzne, w obliczu konieczności tworzenia nowych polskich nazw, obok powtarzanych za Morozewiczem nazw dawnych, wykazują pewną chwiejność nomenklaturyczną. Niedostatkami nomenklatury Morozewiczowskiej są widocznie dla współczesnych autorów i wielu z nich próbuje się wyróżniać na rozmaite sposoby, często dość niejednolite i rozbieżne.

Zasady polszczenia nazw minerałów i skał przyjęte przez Morozewicza i na ogół ciągle utrzymujące się stanowią pewien kompromis pomiędzy obu poprzednio omówionymi skrajnościami, lecz z wybitnym przesunięciem do skrajności fonetyzacyjnej. Stąd pisownia źródłosłów tych nazw często silnie odbiega od pisowni oryginalnej w językach zachodnich. Można pogodzić się z tą zasadą, gdyby była ona zawsze konsekwentna. Tak jednak nie jest, co można wykazać na przykładach następujących, wybranych z bardzo licznych podobnych przypadków.

1) Spolszczenie „marcasite” — markasyt, lecz „amesite” — amezyt, „zoisite” — zoizyt albo znów „bravaisite” — brawesyt, ale „jarosite” — jarozyt itp. Logika i konsekwencja fonetyzacji wymaga, żeby s między samogłoskami zawsze przechodziło w z.

2) Podwójne litery przy spolszczeniu raz zachowują się, kiedy indziej znów redukują się do liter pojedynczych

np. „Millerite” — mileryt ale „Allanite” — allanit „Essexite” — eseksyt ale „Spessarite” — spessaryt „Lussatite” — lusatyt ale „Grossular” — grossular „Spurrite” — spuryt ale „Warrenite” — warrenit „Osannite” — ozanit ale „Linneite” — linneit „Kämmererite” — kemereryt ale „Cummingtonite” — kummingtonit.

3) Niemieckie samogłoski ü i ö raz przemieniają się na inne, kiedy indziej znów pozostają zachowane w polskiej pisowni

np. Löllingit — lelingit, lecz löweit — loewit albo znów Bröggerit — bröggeryt Lüneburgit — luneburgit, lecz Hübnerit — hibneryt albo znów Grünerit — grüneryt.

4) Niestale i niekonsekwentne fonetyzowanie różnych spółgłosek i ich kombinacji

np. „monzonit” — monconit, ale „polzenit” — polzenit „zinckenit” — cynkenit, ale „zeunerit” — zeuneryt (od nazwiska niemieckiego Zincken) (od nazwiska niemieckiego Zeuner)

„stromeyerit” — sztromeyeryt, ale „sternbergit” — sternbergit

„monchiquite” — monczykit, ale „charnockite” — charnokit.

5) Zespoły samogłosek w obcych źródłosłowach bywają w jednych nazwach zachowane w pierwszej postaci, w innych nazwach znów ulegają fonetyzacji, np. „desclosite” — dekluzyt, ale „moissanite” — moissanit

„newberryite” — niuberryit, ale „newportite” — newportyt

„daubréelite” — dobreilit, ale „daubréite” — daubreit.

Niekonsekwencje nomenklatury Morozewicza przechodzą do dzieł późniejszych autorów, którzy, pomimo że zdają sobie na nich sprawę, nie potrafią się od nich uwolnić, a tworząc nowe nazwy dalej je podtrzymują lub nawet wyolbrzymiają. W latach ostatnich zdecydowaną próbę uwolnienia się od tych niekonsekwencji podjęto cenne dzieła Bolewskiego i Jaskólskiego pt. „Oznaczenie minerałów”.

Widać w nim wyraźną dążność doprowadzenia fonetyzacji polskich nazw minerałów konsekwentnie do

samego końca. Dążność ta przekroczyła nawet granice fonetyzacji w języku rosyjskim, co niewątpliwie stanowi pewną przesadę. W nazwach pochodzących od obcych imion własnych znikły tu prawie wszędzie podwójne litery, czego terminologia rosyjska na ogół nie czyni. Również i inne adaptacje fonetyzacyjne poszły niekiedy zbyt daleko (np. ankieryt zamiast ankeryt, brazyt, zamiast bronzyt) albo też dostosowały się bez należytego uzasadnienia do wymowy jednego z języków zachodnich. Na przykład dlaczego nazwa jadeit ma właśnie naśladować wymowę francuską „žadeit”, a nie angielską lub niemiecką? Dlaczego urobione od nazwisk angielskich „apjohnite” lub „smithite” otrzymały fonetyzację niemiecką „apjonit” i „szmityt” a nie angielską „apdzjonit” i „szmysyt”?

Nawet i tutaj, pomimo wyraźnych usiłowań, konsekwencja polskiej fonetyzacji nazw obcych nie została osiągnięta. Tu i ówdzie pozostały litery podwójne (np. sassolin, ferrieryt), w innych nazwach systematycznie rugowane. Niektóre nazwy obce nie wiadomo dlaczego w ogóle nie uległy fonetyzacji (np. Leadhillite według zastosowanych tu zasad powinien być przejść w ledhillit, woodhouseite w uudhauzeit, vauquelmit w wokliniit) albo zostały sfonetyzowane niewłaściwie (np. arfwedzonit zamiast arfwedsomit). Nie wiadomo czemu, podobnie jak u Morozewicza, pozostał markasyt, gdy tymczasem według wymowy wszystkich języków, nie wyłączając rosyjskiego, powinno być markazyt.

Niewątpliwie zadanie zupełnej i całkowitej poprawnej fonetyzacji polskiej nazw obcych jest bardzo trudne, w wielu wypadkach następczące wątpliwości i wątpli, aby dało się wykonać w sposób idealnie konsekwentny. W swych publikacjach napotykałem na te trudności na każdym kroku, gdyż pragnąc dostosować się do kierunku wytkniętego polskiej nomenklaturze mineralogicznej - petrograficznej przez Morozewicza, starałem się polszczyć obce nazwy w sposób możliwie poprawny, jakkolwiek umiarkowany i niejednokrotnie stawałem wobec przeszkód nie dających się przezwyżyć w sposób nie budzący zastrzeżeń. Dlatego też nabrałem przekonania, że dotychczasowe zasady polszczenia nazw minerałów i skał powinny być poddane pewnej rewizji, a w związku z tym wiele nazw dotychczas używanych powinno ulec stosownej modyfikacji w polskiej transkrypcji.

Za najważniejsze dla polskiej nauki uważałbym przyjęcie następującej naczelnej zasady unormowania polskich nazw minerałów i skał: nazwy te powinny mieć pisownię swych źródłosłów w miarę możliwości zbliżoną do pisowni międzynarodowej, z tym tylko zastrzeżeniem, żeby brzmienie ich nie było niemożliwe do wygłoszenia w polskiej mowie.

Leży bowiem w interesie nauki polskiej, a zwłaszcza kształcącej się młodzieży, aby nazwy te miały pisownię możliwie podobną do pisowni międzynarodowej używanej prawie bez wyjątku przez piśmiennictwo zachodnie (angielskie, francuskie, niemieckie); do pisowni rosyjskiej i tak nigdy nie mogą one stać się podobne ze względu na odmienną alfabetu. Jeśli nie idziemy za przykładem rosyjskim i nie fonetyzujemy w pisowni polskiej nazwisk cudzoziemców, konsekwentnie, nie powinniśmy też fonetyzować i obcych nazw minerałów i skał, które po większej części pochodzą od cudzoziemskich nazwisk lub nazw geograficznych.

Zrozumiała jest tendencja fonetycznego polszczenia obcych wyrazów rozpowszechniających się w mowie potocznej szerokich sfer społeczeństwa polskiego. Jaki cel jednak jest polszczyć terminy ściśle fachowe i specjalne z dziedziny mineralogii i petrografii, którymi będzie posługiwać się w mowie i piśmie zaledwie kilka tysięcy fachowców i specjalistów? Dążenie do przyswojenia tych terminów mowie polskiej jest i tak z góry skazane na niepowodzenie, gdyż pomimo wszelkich usiłowań zawsze muszą one obco i dziwnie brzmieć w zestawieniu z wyrazami rodzinnymi i dla szerszych kół polskiego społeczeństwa pozostaną zawsze niezrozumiałe i prawie nikomu niepotrzebne. Nie ma więc celu silić się na polszczenie tych terminów

zniekształcając przy tym cudzoziemskie nazwiska lub nazwy geograficzne, od których zostały one urobione, tym bardziej że gętka i bogata w dźwięki polska wymowa w ogromnej większości przypadków pozwala je wypowiedzieć zgodnie z oryginalną pisownią.

Nie należy więc redukować liter podwójnych do pojedynczych ani też zastępować jednych liter innymi tylko z tego powodu, że w rodzimych wyrazach niektóre ich zestawienia nie bywają nigdy spotykane. Nie ma powodu dochodzić, jak jakaś nazwa będzie wymówiona przez Anglika, Francuza, Niemca czy Hiszpana i dążyć do nieudolnego zwykle naśladowania tej wymowy w polskiej pisowni. Anglik ani Francuz nie sili się na wymawianie nazw niemieckiego pochodzenia po niemiecku, lecz wymawia je po swojemu, zachowuje natomiast w piśmie pisownię oryginalną, chociażby składały się na nią dźwięki obce jego mowie (np. ö, ü). Powinniśmy postępować podobnie i dokonywać przekształceń polonizacyjnych tylko w wypadkach prawdziwie niezbędnych. Jedynie końcówki mogą być zmieniane w duchu języka polskiego, aby uczynić zadość wymaganiom polskiej odmiany rzeczowników lub urabiania od nich przymiotników.

Uważałbym więc za celowe pisanie nazw z zachowanymi literami podwójnymi, np. diallag, illit, wollastonit, spessaryt, minetta, gabbro, esseksyt, obtajanit, kummingtonit, linnosit, spürryt itp. Pisałbym też monzonit a nie monconit, monchikit a nie monczykit, syenit a nie sjenit, montmorillonit a nie montmorylonit, monticellit a nie montyczelit, stromayeryt a nie sztromajeryt, jeffersonit a nie dżefersonit, jadelit a nie żadelit, chamosyt a nie szamosyt, brochantyt a nie broszantyt. Nie zmieniałbym też samogłosek w nazwach takich jak zeuneryt (nie cójneryt), tinguait (nie tingwaít), fourchit (nie furczyt), saussuryt (nie sosuryt) i respektowałbym dźwięki ä, ü, ö w nazwach pochodzących od niemieckich nazwisk takich jak hübneryt (a nie hibneryt), löllingit (nie lelingit), sárnaít itp.

W niektórych konkretnych przypadkach oryginalna pisownia obca musi być w polskim tekście zmieniona. Dotyczy to przede wszystkim zamiany ph na f, np. flogopit, katoforyt, glaukofan, omfacyt, fonolit, fenokryształ, fyllit itp. Źródłościw fyllit pochodzący od greckiego słowa liść jest częścią wielu złożonych nazw minerałów wykazujących liściaste wykształcenie; wadliwym jest przekształcać go w fillit, jak to się utarło za wzorem Morozewicza, gdyż nie ma on nic wspólnego ze źródłościwem pisanym po polsku przez i i jedno l, jak filozofia, filatelistyka, filantropia itp. Powinno się więc pisać po polsku fyllit, fyllonit, antofyllit, lam-

profilit itp., a nie filit, filonit, antofilit, lamprofilit. Natomiast powinno się pisać kaliofilit, ponieważ źródłościw jest tu taki jak w „filozofii“ i oryginalna pisownia brzmi kaliophyllite a nie kaliophyllit.

Zniknąć powinno z polskiej pisowni każde h po spółgłoskach, np. rhyolith — ryolit, theralite — teralit, rhönit — rönit, goethite — goetyt, z wyjątkiem angielskiego sh, które musi przejść w sz, np. shonkinite — szonkinit, shoshonite — szoszonit. Niemieckie sch musi przejść w sz (np. Schreibersit — szreibersyt), a tsch w cz (np. Fritscheit — friczeit).

Zmiana pisowni jest również wówczas usprawiedliwiona, gdy pochodzi od nazw słowiańskich przekreconych w obcych językach (np. teschenite — cieszynit, vollhynite — wołynit) albo od nazwy przyswojonej już dawniej przez język polski (np. Vesuv — Wezuwiusz, więc vesuvian — wezuwian i vesuvian — wezuwit).

Poza omówionymi wyżej przypadkami, dla których fonetyczne spolszczenie wydaje się rzeczą nieuniknioną, istnieje szereg innych, co do których można by mieć wątpliwości. Czy w źródłościwach pochodzących od imion własnych należy c i qu fonetyzować na k czy też nie? (w nazwach innego pochodzenia fonetyzacja taka nie budzi wątpliwości). Czy w przypadkach, gdy i po c s z powoduje niepożądane zmniejszenie spółgłosek w wymowie polskiej należy je zamieniać na y? Czy litery x i v w terminach pochodzących od cudzoziemskich nazwisk mają pozostać czy też przejść w ks i w (czy lacroixite od nazwiska Lacroix powinno być spolszczone na lakruasyt, a vanthoffit na wanthoffit)? Czy ma być crinanit czy krinanit, colemanit czy kolemanit, ciminit czy cyminit, sillimanit czy syllimanit, zirkelit czy syrkelit albo cynkelit?

Te i tym podobne inne jeszcze pytania szczegółowe nasuwają się każdemu z polskich mineralogów i petrografów, którzy krytycznie odnoszą się do dotychczasowej polskiej terminologii wyczuwając, że w swym fonetycznym rozpedzie poszła ona zbyt daleko i radziby dokonać jej reformy. Im prędzej te wątpliwości zostaną rozstrzygnięte, tym lepiej dla polskiej nauki i dla młodzieży studiującej mineralogię, petrografię i geologię.

Zadanie to winna podjąć odpowiednia sekcja Komisji Słownictwa Geologicznego przy Komitecie Geologicznym PAN, przeprowadzając dyskusję zarówno nad zasadami ogólnymi, jak też nad pewnymi przypadkami szczegółowymi nastęrczającymi specjalne wątpliwości, a następnie doprowadzając do uzgodnienia i wzajemnej umowy polskich autorów w dziedzinie mineralogii i petrografii.

Kazimierz Smulikowski